Nr. 92. Kraków, dnia 23 Kwietnia, Sobota. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 6 centów, za każdy następny zaś 4 centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna rafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: 23-go Kwietnia: Wojciecha arc. i Jerzego m., Imię słowiańskie: Wojciecha św.

Jutro: 2 Grobu Jez. Saby żołn. i Bony, Imię słowiańskie: Jerzego św.

Pojutrze: Marka ewangielisty, Imię słowiańskie: Jarosława św.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 51, zachód o godz. 7. m. 5. Długość dnia 14 g. 4. m.

NABOŻEŃSTWA.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu 40-godzinne nabożeństwo.

W kościele N. Maryi Panny od Wielkiej Nocy zaszły następujące zmiany: przed Prymaryą wychodzi codziennie Msza św. o godzinie 5 rano, Prymarya z wystawieniem Najśw. Sakramentu o godzinie 5½. Sumy i kazania w tym samym porządku, co przed Wielkanocą. Katechizm w niedzielę zwykle o godzinie 3½, a nieszpory o godz. 4 popołudniu.

W kościele św. Idziego w każdą niedzielę i święto msza św. o godzinie 3.

W kościele XX. Misyonarzy na Kleparzu w każdą niedzielę i święto wieczorem od Wielkiejnocy do św. Michała o godz. 6 nabożeństwo na cześć N. Maryi P. z Lourdes z wyst. N. Sakr. i nauką.

W kościele św. Floryana odprawi się w niedzielę dnia 24 bm. uroczyste, z Wystawieniem Najśw. Sakramentu, doroczne nabożeństwo, na pamiątkę ocalenia Miasta Krakowa od pożaru w r. 1528, które się miało odbyć w poniedziałek 18 b. m., ale z powodu pogrzebu J. I. Kraszewskiego zostało odłożone.

WIEC MŁODO-CZESKI

W pierwsze święto Wielkanocne odbył się w obszernej sali w pałacu na wyspie Zofii walny zjazd stronnictwa młodo-czeskiego, aby, jak zapowiadał program, rozważyć nieużyteczność ośmioletniej polityki czeskiej i wydania hasła do skutecznej obrony zagrożonego narodu czeskiego.

Według zapewnień „Narodnich Listów“ stanęło na zjeździe około 1,500 obywateli, w znacznej części prawników, co ma znaczyć koncypientów i pisarzy z kancellaryj adwokackich, tudzież nauczycieli. Z wybitniejszych osobistości, mianowicie z posłów do rady państwa, obecni byli tylko czterej: Trojan, Edw. Grégr, hrabia Kaunic i Engiel.

Dr. Trojan wprawdzie zawsze się zalicza do obozu młodo-czeskiego i nie omieszka pojawić się na zebraniach „swego stronnictwa.“ Atoli w radzie państwa zawsze głosuje wiernie ze staroczeską większością klubu czeskiego. Zdarzało się nawet nieraz, że na zgromadzeniach młodoczeskich odezwał się w sposób taki, że młodym frazesowiczom popsuł cały koncept. Dla tego na ostatnim zjeździe przezorni aranżerowie nie pozwolili Trojanowi przemówić. Ponieważ pan Trojan bardzo lubi mówić, i skoro otrzyma głos, usiłuje korzystać z tego całemi godzinami, łatwo sobie wystawić, jak mu musiało być przykro, że tym razem nie otrzymał głosu.

Co do Edwarda Grégra, który teraz figuruje jako Demostenes Młodo-Czechów, ten wygłosił na zjeździe wielką mowę. P. Edward Grégr należy jednak do tych ludzi, którzy w każdem stronnictwie są żywiołem rozkładowym. W swym zawodzie publicznym raz walczył przeciwko Staro-Czechom, to znowu przeciwko Młodo-Czechom, nawet przeciwko organowi brata swego Juliusza. Łatwo więc przewidzieć, że gdyby stronnictwo młodoczeskie, którego organizacyi a raczej rekonstrukcyi miał dokonać ostatni zjazd, rozpoczęło na prawdę jaką działalność pozytywną, pan Edward Gregr natychmiast zawołałby: „Veto!“

Co do hr. Kaunica, potomka słynnego kanclerza z czasów Maryi Teresy, trudno nieco pojąć, jak się zabłąkał do szeregów młodoczeskich. Różne okoliczności, znane tylko wtajemniczonym, tłómaczą to. I tak guwernerem hrabiego Wacława Kaunica, był dr. Ferdynand Szulc, szwagier Grégrów, obecnie professor w szkole handlowej Tonnera. Dalej rodzina Kauniców (po niemiecku Kaunitz'ów) odznacza się pewną ekscentrycznością. Jeden z braci hrabiego Wacława skończył samobójstwem w Wiedniu, inny pono uszedł do Ameryki, brat i siostra przebywają w zakładzie obłąkanych. Najstarszy brat, naczelnik rodziny, posiadający znaczny majątek w Czechach i na Morawie, a w Pradze piękny pałac przy ulicy Pańskiej, w pożyciu domowem także aż nadto dostarcza pretekstu komerażom. Wreszcie hr. Wacław ożenił się z aktorką czeską, panną Czermakówną, i tem także zbliżył się do kół demokratycznych. Nadto ma to być człowiek niezmiernie ambitny, łaknący reklamy, której naturalnie łatwiej mu dostąpić w szeregach młodoczeskich, niż w szeregach arystokracyi. Bo „tel brille au second rang qui s'eclipse au premier.“

Co się wreszcie tyczy p. Engla, jest to młody lekarz, który kilka lat spędził we Francyi, jako guwerner w domu rossyjskiego barona Divisa (czy nie Dervisa? — przyp. red.) dziwaka, utrzymującego wielką kapelę, z którą urządza koncerta domowe, to w Paryżu, to w Nicei. Powróciwszy przed pięciu laty do Czech, p. Engel przed dwoma laty zdobył niespodzianie mandat do rady państwa i tam przy każdej sposobności składa dowody anarchistycznego pojęcia pracy parlamentarnej, to głosując przeciwko klubowi czeskiemu z lewicą, to wstrzymując się od głosowania itd.

OJCZE NASZ!

Nowella.

— Andrzeju Osipowiczu! — zawołał żołnierz, wpadając do stancyjki feldfebla. — Czy wiecie najświeższą nowinę?

Feldfebel niechętnie podniósł się z pryczy, na której leżał. Raził go ten brak subordynacji w podwładnym, który nawet bez zapukania do drzwi ośmielił się przerwać mu poobiedni spoczynek. Zmarszczył więc brwi i groźnie począł się wpatrywać w przybyłego.

Ten poznał natychmiast, że dopuścił się przewinienia.

— Przebaczcie — jąkał — Andrzeju Osipowiczu, ale nagłość sprawy...

— No, mów! — ozwał się feldfebel, który po ożywieniu, jakie malowało się na twarzy żołnierza, domyślał się, że musiało istotnie zajść coś ważnego.

— Będzie robota! — krzyknął żołnierz.

— Gdzie i jaka? Mów odrazu, a nie kawałkami, ty utrapieńcze z piekła rodem!

— Zaraz Andrzeju Osipowiczu. Właśnie czyściłem buty mojego batiuszki kapitana, kiedy wpadł do niego adjutant pułkowy z wieścią, że jeszcze dzisiaj wieczorem opuszczamy mateczkę Moskwę.

— Czyś zwarjował!

— Na Ławrę peczerską klnę się, że mówię prawdę. Idziemy do Polski bić powstańców, którzy zbuntowali się przeciw carowi i prawosławnej wierze. Zresztą za godzinę, a może i prędzej przyjdzie rozkaz Andrzeju Osipowiczu.

— Dobrze, możesz odejść — zakończył feldfebel rozmowę, ręką dając znak żołnierzowi, że ma się wynosić za drzwi.

Posłuszny mużyk wypełnił rozkaz i opuścił izdebkę. Przeszedłszy ciemny korytarzyk, wlazł do wielkiej sali, pełnej prycz, zapachu dziegciu i tytoniowego dymu. Kilkudziesięciu żołnierzy, którym towarzysz już wcześniej udzielił tej ważnej nowiny, skupiło się w gromadkę i rozprawiało z zajęciem.

— A ja wam powiadam, że nam będzie tam dobrze. Na wojnie sołdat ma lepiej, jak w pokoju,—krzyczał jeden z żołnierzy widocznie wojennie usposobiony.

— Nie żal ci będzie Nastki Pawłownej, hultaju — przerwał mu drugi, snać wtajemniczony w sekreta sercowe przyjaciela.

— He, he — zarychotał trzeci — albo to on mało będzie miał Polek!

Nagle zoczono przybyłego.

— No! cóż mówi na to stary? — krzyknięto chórem.

— Nic, jak posłyszał nowinę, kazał mi iść za drzwi i koniec.

— Rozumie się, że staremu podobny rozkaz przyjemności nie może sprawić — zauważył jakiś rudawy mużyk, z którego oczów przebijała się bezczelność, gotowa na wszystko.

— A to dlaczego? — spytało kilku ciekawych.

— Dlaczego, dlaczego? To widzę, że wy nic nie wiecie, a ja uważałem was za mądrzejszych.

— Eh! ty, żeś w Pitrze był, to sądzisz, iż pozjadałeś już wszystkie ludzkie rozumy. Nie bój się; przyjdzie taki, co i ciebie okpi.

— Tak, ale ja za to okpię was wszystkich — odciął się rudy z ironicznym uśmiechem.

— Przestańcie się kłócić — przerwał znowu inny sołdat. — A ty, Fedorze Aleksiejewiczu — rzekł obracając się do rudego — powiedz nam, co wiesz o feldfeblu.

— Trzeba wam wiedzieć — zaczął rudy, kontent, iż może zaimponować towarzyszom — że z naszej rodziny nie ja pierwszy służę carowi. Już mój stryj Michał, który przed dziesiątką lat poszedł w odstawkę, służył w wojsku i dziwnym trafem należał nie tylko do naszego półku, lecz nawet i do naszej roty. Otóż on znał dobrze Andrzeja Osipowicza i twierdzi, że „to Polak.

— On Polak! — krzyknięto chórem — to być nie może. Wszak on chodzi do świętej cerkwi i trzy razy się żegna.

— A wy myślicie durnie, że on zostałby feldfeblem, gdyby nie chodził do cerkwi i tylko raz się że-

Grégr, Kaunic i Engel stanowią w radzie państwa trójkę, która działa zwykle na przekór innym posłom czeskim, prawicy i rządowi.

Z posłów na sejm krajowy byli obecni pp. Tilszer, Czelakovsky, Tuma (z redakcyi „Narodnich Listów,“) Herold i Tekly.

P. Tilszer był oficerem w artyleryi, później został profesorem techniki. Patryotyzm czeski obudził się w nim koło 1870 r., gdy został wybrany do rady państwa. Tam odgrywał przez lat kilka tę samą rolę, którą dziś odgrywa tam wymieniona powyżej trójka. Wreszcie sprzykrzyło się to jego wyborcom, a zatem przy ostatnich ogólnych wyborach do rady państwa 1885 r. upadł, i to przeciwko prostemu włościaninowi, co go pono tem mocniej oburzyło, ponieważ w Wiedniu lepiej się bawił, niż w Pradze, gdzie pozostaje pod kontrolą nader energicznej żony. Mści się za tem, piorunując na wszystkich zebraniach młodoczeskich.

On to „kilku lapidarnemi zdaniami“ zagaił zjazd młodoczeski zaznaczając, że ostatni zjazd stronnictwa młodoczeskiego odbył się 14-go września 1879 r., że wtedy spodziewano się wielkich rzeczy po rządzie i sprzymierzeńcach prawicy, że te wszystkie nadzieje zawiodły, i że dawne hasło: „Solidarność w pracy energicznej!“ zamieniło się w „Solidarnośc w usłużności!“ i t. d.

Także następni mówcy: Huczera, Pacak, który wygłosił najrozsądniejszą mowę, Janda, Edward Grégr, Herold skarżyli się na rząd i na sprzymierzeńców. Wreszcie uchwalono manifest, bardzo długi, ale dający się streścić krótko w następujących słowach:

„Od ośmiu lat delegacya czeska wysługuje się rządowi i sprzymierzeńcom, którzy się domagają solidarności, gdy idzie o ich sprawy (!), ale nic nie dochowują wierności, gdy idzie o sprawy czeskie: trzeba więc teraz zmienić taktykę i mieć na oku interes własny; ku zabezpieczeniu narodu czeskiego potrzeba powszechnego głosowania do sejmu krajowego i do rady państwa, wprowadzenia języka czeskiego jako służbowego do wszystkich urzędów, odparcia wniosku Scharschmidt'a (o niemieckim języku państwowym) i t. d. Hasłem czeskim powinno się stać: „Narodowość i wolność!“

Co do nas, szczerze pragniemy, aby to hasło znalazło jak najliczniejszych wyznawców. Silne poczucie własnej narodowości najlepiej zabezpieczy Czechów przed teoryami, wygłaszanemi przez filozofów samobójstwa narodowego, którzy radzą Czechom przylgnąć do Rossji; a silne poczucie wolności otworzy im oczy na wiele rzeczy i natchnie ich gorętszą sympatyą dla tych wszystkich, którzy także pragną swobody.

Co do innych punktów manifestu, to rzecz oczywista, że bez sprzymierzeńców będzie Czechom bardzo trudno przeprowadzić swe dezyderata. A zatem wygłaszanie takowych szumnie, a równocześnie wyrzekanie się sojuszu z dotychczasowymi sprzymierzeńcami zdradza wielki brak logiki!

Francuzkie przysłowie opiewa: „Pour faire une omelette il faut casser des oeufs“. Więc też mówcy młodo-czescy rozbili dużo jaj. Inne przysłowie francuzkie, aby zaznaczyć, że się zrobiło wiele hałasu o nic brzmi: „Tant de bruit pour une omelete“. Otóż dzienniki staro-czeskie nie popadły w ten błąd, i zjazd cały traktują z góry i ironicznie. P. Edward Grégr w swej mowie prorokował: „Przeczytajcie sobie tylko po zjeździe dzienniki stronnictwa konserwatywnego, a zobaczycie, jak się wam dostanie. Stawiać nas będą pod pręgierz, wyklinać nas, jako odszczepieńców i nieprzyjaciół sprawy narodowej, wyplują fale grubiaństwa na głowy tych, którzy z głębokiego przeświadczenia i z miłości dla ludu przybyli na ten zjazd“ i t. d.

P. Grégr okazał się niefortunnym prorokiem, bo dzienniki staro-czeskie, wyrażają się tylko z lekką ironią, nie wyklinają i nie plują na patryotów młodo-czeskich. Istotnie, cóż to komu szkodzi, że po raz setny powtórzono frazesa, które codzień czytamy w „Narodnich Listach?“ Stronnictwo młodo-czeskie wskutek zjazdu nie stanie się silniejszem, niż było dotąd, to znaczy, że będzie i nadal robiło dużo hałasu, ale przy poważnej próbie, to jest przy wyborach, nie osiągnie znacznych korzyści.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 23 kwietnia 1887 r.

Otrzymujemy następującą odezwę:

W liczbie uczestników powstania 1863 r. znajduje się pewna liczba niezdolnych do pracy z powodu ran lub nadwątlonego w czasie walki zdrowia. Większa jest jeszcze liczba wdów i sierót po ludziach, którzy w tem powstaniu udział brali.

Zamierzone jest przeto utworzenie, na korzyść pierwszych i drugich, Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania 1863 r. i w tym celu uprasza się wszystkich, którzy jakikolwiek w tym fakcie udział mieli o nadesłanie Wnu Józefowi Janowskiemu, architekcie, Rynek L. 3. we Lwowie 1) dokładnego adresu 2) dokumentu udowadniającego o wziętym w powstaniu udziale lub w braku papierów odwołania się na znane i wiarygodne osoby.

Na benefis Leona Stępowskiego odegraną dziś będzie komedya W. Sardou pt. „Małomieszczanie na prowincyi“. Jestto jedna z najlepszych prac scenicznych autora, którego wszystkie utwory cieszą się u nas, jak wszędzie, powodzeniem. P. Stępowski, ostatni z szeregu tegorocznych benefisantów, pracą i zdolnościami zasłużył również na uznanie.

Wianki. Hr. Sobiesław Mieroszewski, przewodniczący zeszłorocznego komitetu wiankowego, zaprasza członków tegoż komitetu, by zechcieli się zgromadzić w dniu 27 kwietnia b. r. o godz. 6 wieczorem w sali Rady powiatowej krakowskiej, celem ukonstytuowania się i rozpoczęcia czynności przygotowawczych około obchodu „Wianków“.

Podczas nabożeństwa żałobnego urządzonego wczoraj przez Koło artystyczno-literackie w kościółku Śgo Wojciecha za duszę J. I. Kraszewskiego odśpiewał p. Benedyktowicz Moniuszki: O władco świata.

Dziś odbędzie się w kasynie powszechnem promenade-concert, poczem nastąpią tańce. Biletów na promenade-concert dostać można w godzinach wieczornych w lokalu kasyna powszechnego.

Dziś nadszedł jeszcze jeden wieniec laurowy z napisem „Kraszewskiemu Radziechów“, który złożonym został na Skałce.

O wieńce złożone na pogrzebie śp. J. I. Kraszewskiego w krypcie na Skałce nikt się nie troszczy. Pozostawione bez dozoru w otwartem miejscu stały się pastwą chciwych niszczycieli, którzy obcinają szarfy lub też nawet całe zabierają, urywając kwiaty i liście, słowem kompletnie niszczą.

I tak z sześciu wieńców z Czech, uwitych z biletów, cztery kompletnie zniszczono, gdyż zwiedzająca kryptę publiczność pojedyncze bilety oddzierała i „na pamiątkę“ pozabierała. Ledwie dwa z nich członkowie Czytelni akademickiej przypadkowo znajdujący się w krypcie, widząc niszczących, i to należących do inteligentnej publiczności przedostatni wieniec, przenieśli takowe do Czytelni na przechowanie, aby przynajmniej z tych oryginalnych wieńców pobratymczego narodu ślad jaki pozostał. Dziwne zaiste jest poczucie własności u naszej publiczności, a prawdziwie oburzającem niedbalstwo w dozorowaniu krypty zwłaszcza że myśl, przez młodzież podjęta, przechowania szarf od wieńców w Muzeum narodowem coraz liczniejszych zyskuje zwolenników.

Śpiewacy szwedzcy dadzą się słyszeć w naszem mieście jeszcze dwukrotnie; w niedzielę i poniedziałek wystąpią oni ze swemi produkcyami w miejscowym teatrze. Afisz zaś rozlepiony na rogach miasta zwołuje „naród“ na jutro do sali w ogrodzie Strzeleckim, gdzie równie ma się odbyć koncert „trubadurów północy“.

Zdaje się, że sześciogłosowy kwartet szwedzki skończy na tem szereg swych ostatnich przedstawień. Kto go dotąd nie słyszał, niech idzie, — będzie zachwycony. Kto go słyszał raz tylko, niech idzie, — będzie zadowolony. Ale kto go słyszał dwa razy, a ma litość nad sobą, niechaj pozostanie w domu. Kwartet ten bowiem swoją monotonnością rozstraja newry, czyni wrażenie „szkatułki grającej“ (także rodem ze Szwecji); i jest bardzo miły, niezwykle dobrany, każdy ustęp licząc z osobna, musi się podobać, ale słuchać go kilka razy z rzędu, przechodzi siły zwyczajnego człowieka. Żeby choć jedna piosnka rozgrzała, zapaliła, porwała, żeby choć jeden numer programu był więcej niż tylko „przyjemnym“ i „ładnym“. Wykonanie jest arcydziełem pod względem dokładności, ale zatraca się w niem tak indywidualność śpiewaków, że czynią wrażenie jakichś śpiewających automatów, które dość nakręcić a śpiewać będą. Może to wreszcie i piękne!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Warszawa. Na międzynarodową wystawę kolejową, mającą odbyć się w Paryżu w roku bieżącym z powodu 50-letniej egzystencyi kolei żelaznych we Francyi, tutejsze zarządy kolejowe wysyłają swoich przedstawicieli, dla wzięcia czynnego udziału w konferencyach, jakie odbyć się mają podczas wystawy, w przedmiocie wynalazków i ulepszeń w międzynarodowej komunikacyi kolejowej. — Wydział farmaceutyczny tu-

---

gnał. Stary to żołnierz, trzydziesty rok służby już mu się złotem świeci na rękawie, ludzie zapomnieli o jego pochodzeniu, lecz on pewno nie zapomniał.

Tu twarz rudego znowu wykrzywiła się ironicznie.

— Prawda — podchwycił któryś — nawet jego nazwisko „Kozik“ nie jest nasze. Widocznie to nie ruski człowiek.

— Ciekawy jestem, co on teraz robi — zawołał rudy. — Bądźcie tu cicho, a ja pójdę popatrzeć przez szparę we drzwiach.

Po tych słowach jak lis cicho wsunął się na korytarzyk i przez wąską szczelinę w pękniętej desce zajrzał do wnętrza izdebki.

Feldfebel chodził szybkiemi krokami wdłuż swej stancyi. Wzrok, wlepiony bez ustanku w ziemię, wskazywał, że myśli gwałtownie napływają mu do głowy, a zmarszczone brwi świadczyły, że myśli owe nie należały bynajmniej do kategoryi przyjemnych.

Andrzej Osipowicz Kozik, był to mężczyzna dość niskiego wzrostu, który na rozłożystych barkach dźwigał lat przeszło pięćdziesiąt. Wąsów nie nosił; siwiejące faworyty tylko okalały mu twarz. O stanie jego służby świadczyły szewrony na rękawie i kilka krzyżów, zawieszonych na piersi.

Rudy przypatrywał się temu wszystkiemu przez chwilę, potem zniecierpliwiony zaklął po cichu i wrócił do swych kamratów.

Tymczasem feldfebel latał coraz prędzej po izdebce, a czoło i twarz jego pokrywały się perlistym potem.

Chwilami stawał, patrzał bezmyślnie na zwieszony na ścianie karabin i szeptał:

— Ja ruski, ja jestem ruski, ja nie Polak.

A przecież Andrzej Osipowicz Kozik rzeczywiście był Polakiem.

Gdy Szasza powiedział, że pójdą do Polski na na powstańców, przed jego oczami nagle stanął rodzinny Ozorków pod Łęczycą w całej krasie wiosennej z kościołem i dzwonnicą, z rodzinną chatą i karczmą, w której jako parobek dziarskie wycinał hołubce i gdzie Janklowi złoty groszy sześć za wódkę i obwarzanki dla Magdusi został winny; nawet urząd gminny, w którego kancellaryi za rekruta go postrzygli, zamigotał w jego wyobraźni i wywołał coś na kształt łez.

Głupie przywidzenia! na co łzy. Albo mu to teraz źle? Jest feldfeblem, carowi służy, żołd ma, sołdaty go słuchają, kacapy a nawet i kupcy, widząc jego szewrony, medale i krzyże, odsłaniają przed nim głowę, często go proszą na chrzestnego ojca i na poczestnem sadzają miejscu. Na co więc łzy? Za czem? Co było w tej przeszłości, żeby aż płakać?

Atoli musiało być w niej coś pociągającego, bo źrenice Andrzeja Ossipowicza wilgotniały raz po razu.

Łzy, dawno niewidziani goście w jego oczach! Po raz ostatni były one chyba wtedy, gdy z Ozorkowa popędzono jego i kilkunastu towarzyszy losu, jako rekrutów do pobliskiego miasteczka powiatowego, skąd mieli iść dalej. Wtedy jeden z nich, Józef począł grać na skrzypcach, a grał tak smętnie i tak rzewnie, że wszystkim serce się krajało, a parobczakom pod wąsem łzy puszczały się z oczów strumieniem, jakby dzieciom maleńkim!

O! nie. Błyszczały one i potem jeszcze w jego oczach. A było to wtedy, gdy biedny rekrut, przerzucony do zupełnie obcej ziemi, wśród obcych ludzi, których mowa była dla niego niezrozumiałą, ale o których przeczuwał, że jego przyjaciółmi nie są, o szarej godzinie spoglądał na gwiazdy i przypominał sobie, że przed kilku miesiącami o tej samej godzinie i pod tem sam niebem, ale na innej lepszej ziemi żegnał się na przyzbie Jagusinej chaty ze swą ukochaną Magdą. Sołdatem miał zostać, ale przecież i sołdaty wracają do kraju i czasem jeszcze zastają tych, których opuścili i czasem jeszcze mogą być szczęśliwi. Dlaczego on, Jędrek, dziarski parobek, nie może szczęśliwie żołnierki przebyć, do Ozorkowa wrócić i u Jankla sprawić huczne wesele. Tak myśleli młodzi. Jędrek zatem, w gruby sołdacki szynel przyodziany, wściskał się w kąt izby, zdala od towarzyszy, którzy go głupim lachem przezywali, i w duszy zadawał sobie pytania, czy Magda o nim myśli i liczył lata, przez które jeszcze ma dźwigać karabin.

(Dokończenie nastąpi).

Adam Nowicki.

tejszego uniwersytetu liczy 138 słuchaczów. — W tych dniach przejeżdżał przez Warszawę, udając się do Peterburga, jedyny czarny senator Stanów Zjednoczonych, Fryderyk Douglas. Odznaczał się energiczną obroną, podczas wojny z południowcami. — Dyrekcya teatrów warszawskich otrzymała najnowszą komedję p. Kazimierza Zalewskiego, która ma być przedstawioną w sezonie bieżącym. — „Kurjer Warszawski“ ukończył druk nader zajmującego szkicu pióra Bolesława Prusa p. t. „Pan Wesołowski i jego kij.“ — Na wystawę sztuk i starożytności nadesłano papiery z czasów pierwszej rewolucyi i cesarstwa. Są to oryginały patentów, nominacyj, rozkazów dziennych i t. p. z podpisami Napoleona, Davousta, Klebera, Berthier'a itd. — Zmarli: Amelja z hr. Pomian-Łubieńskich Karolowa hrabina Krasińska.

Lwów. Przedwczoraj wybuchł tutaj wielki pożar, który zniszczył dach fabryki przędziwa (firmy Narbutta). Szkody wynoszą 10 do 15 tysięcy złr. gdyż zniszczały znaczne zapasy przędziwa. — Teatr lwowski opuszczą zapewne p. Skalscy z powodu nieporozumień z dyrekcyą. — Odbył się tutaj przedwczoraj pierwszy występ słynnego komika wiedeńskiego Tewele i jego towarzystwa w salach Frohsinnu. — Proces dr. Jackowskiego ciągnie się dalej. — Wczoraj przedstawiono po raz pierwszy „Francillon“ Dumasa. — „Oświata“, galic. stowarzyszenie pomocy naukowej dla uczniów i uczennic szkół ludowych pospolitych, wydziałowych i średnich, zostało zatwierdzone przez Namiestnictwo reskryptem z dnia 8 kwietnia b. r.

Poznań. — Wydalenia obcych poddanych z granic państwa pruskiego nie ustają.

Nekrologia.

Adam Gaweł, uczeń II kl. gimnazyum III-go, przeżywszy lat 15, po długiej a dolegliwej słabości, opatrżony św. Sakramentami dnia 21 kwietnia 1887 r. zasnął w Panu. Wyprowadzenie zwłok, odbędzie się w Sobotę d. 23 kwietnia b. r. o godz. 4-tej po południu z domu pod l. 73 Nowa Wieś wprost na cmentarz.

Armia rossyjska.

W rossyjskim Gońcu Urzędowym znajdujemy streszczenie sprawozdania o liczebności armii rossyjskiej w roku 1885 i 1886. W r. 1885 regularna armia rossyjska liczyła 30,390 generałów, sztabs i ober-officerów (oprócz 828 generałów, sztabs i ober-officerów mających urzędy cywilne, 35 nieposiadających żadnego urzędu, wreszcie 168 officerów strzelców finlandzkich), oraz 801,009 żołnierzy (razem z 7,185 ochotnikami i 11,648 niezdolnymi do służby wojskowej, lecz znajdującymi się na listach.) W ciągu roku ubyło z szeregów 2,134 generałów, sztabs i oberofficerów zmarłych,) którzy nie mieli urzędów lub byli zaliczeni do zapasu armii), oraz 216,946 żołnierzy. Przybyło 2,399 generałów, sztabs- i oberofficerów, oraz 234,699 żołnierzy. W roku 1886 było 30,655 generałów, sztabs i ober-officerów (oprócz 765 mających urzędy cywilne i 19 niemających wcale urzędu), oraz 824,762 żołnierzy (razem z 8,133 ochotnikami i 8,853 żołnierzami niezdolnymi do służby, lecz znajdującymi się na listach.) Dodać do tego należy niewłączone tutaj bataliony strzelców finlandzkich, które w r. 1866 składały się ze 175 officerów i 4,628 żołnierzy. Zmniejszenie się liczby generałów, sztabs i oberofficerów nastąpiło głównie wskutek: 912 dymissyj, 626 zaliczeń do zapasu armii i 413 wypadków śmierci. Zmniejszenie się liczby żołnierzy nastąpiło głównie w skutek: zaliczenia do zapasu 163,750 żołnierzy, uwolnienia czasowego dla poprawy zdrowia 16,327, zaliczenia do pospolitego ruszenia 8,899, uwolnienia jako niezdolnych do służby 8,713, oraz z powodu śmierci 6,034 żołnierzy. Skompletowanie officerów osiągnięto głównie dzięki wejściu do szeregów 785 wychowańców zakładów wojskowych, awansowaniu 1,112 podchorążych i junkrów, powróceniu do służby czynnej 209 officerów dymissyonowanych i zaliczeniu 178 officerów z zapasu armii. Celem skompletowania liczby żołnierzy odbył się 12-ty pobór popisowych: z ogólnej liczby 230,000 nowozaciężnych, 190,000 rozdzielono pomiędzy armię, marynarkę i straż celną, a 40,000 zaliczono nad komplet do piechoty i artylleryi pieszej. W dniu 1 (13) stycznia 1886 roku liczono 824,762 żołnierzy (w piechocie 607,647, w jeździe 76,140, w artylleryi 114,325, w inżynieryi 25,650). Z tej liczby żołnierzy znajdowało się 611,207 w armii czynnej, 77,422 w rezerwie, 84,913 w garnizonach (licząc i artylleryę forteczną), 8,275 w zapasie, czyli razem 791,817 żołnierzy. Brak 42,945 żołnierzy w stosunku do powyżej podanej liczby 824,772 żołnierzy tem się tłómaczy, iż znajdowali się oni w korpusie żandarmów, oraz przy rozmaitych instytucyach i zarządach wojskowych. Według rodzaju broni, armia czynna i rezerwy dzieliły się jak następuje: 965 batalionów piechoty miało 526,032 ludzi. 330 szwadronów jazdy miało 61,545 ludzi, artylleryа (368 bateryj, 1,658 dział, $57\frac{1}{2}$ parków) miała 78,178 ludzi, inżynierya wojskowa ($31\frac{1}{2}$ batalionu, 22 parki, 6 rot) miała 22,871 ludzi. Razem wypada 688,629 wojskowych wszelakich stopni i broni.

Kronika literacka i artystyczna.

Mierzwiński bawił przed kilku dniami we Lwowie, gdzie był obecny, jako widz na koncercie Lucci. Artysta udał się do Niemiec, celem wystąpienia z koncertami w kilku większych miastach Germanii. Kilka letnich tygodni Mierzwiński przepędzi w Warszawie a z początkiem jesieni rozpocznie „tournée“ po Skandynawii. Na trzy zimowe miesiące król tenorów zaangażowany został do teatrów w Wenecyi i Bolonii, gdzie śpiewać ma w nowej operze barona Franchetti'ego p. t. „Asrael“. Opera ta osnuta na legendzie flamandzkiej z XIV-go wieku wystawioną ma być w styczniu roku przyszłego najprzód w Wenecyi, a następnie w Bolonii.

W komedyi francuzkiej przedstawiony ma być po raz pierwszy „Faust“ Göthe'go w opracowaniu londyńskiem. Juliusz Claretie, dyrektor Komedyi Francuzkiej, udał się do Londynu, aby być obecnym na kilku przedstawieniach „Fausta“ w teatrze Lyceum, gdzie arcydzieło Göthe'go grane już było przeszło 200 razy ze znakomitym tragikiem Irving'iem w roli tytułowej i panną Ellen Terry, jako Małgosią.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Na posiedzeniu austryackiej Izby panów postanowiono jednogłośnie złożyć arc. Albrechtowi życzenia z powodu jego jubileuszu sześćdziesiątej służby wojskowej. Następnie p. Schmerling motywował swój wniosek o wybranie komisyi z dziewięciu członków dla zbadania rozporządzenia ministra Prażaka, tyczącego się języka w sądownictwie. Mówca udowadniał, że językiem wewnętrznym w sądownictwie jeszcze od czasów Maryi Teresy we wszystkich krajach, należących do korony austryackiej jest język niemiecki. Wszelkie więc zmiany zasadnicze winny być zaprowadzane przynajmniej za zgodą całego ministerstwa. Oprócz tego z rozporządzenia tego wyniknąć mogą niebezpieczeństwa dla sądownictwa w całej monarchii. Hr. Taaffe nasamprzód zbija twierdzenia Schmerlinga jakoby w sądownictwie językiem urzędowym wewnętrznym był język niemiecki, bo np. w Galicyi jest polski. Dalej rozporządzenie to zupełnie nie grozi żadnem niebezpieczeństwem dla sądownictwa, gdyż rząd kieruje się przy obsadzaniu posąd sądowych jak największem poczuciem słuszności. Izba odesłała wniosek zgodnie ze zdaniem hr. Falkenhayna do komisyi, złożonej nie z 9 lecz z 15 członków.

Dziennik „Paris“ donosi, że z Berlina nadesłano mu kartę pocztową z sensacyjną wiadomością, której nieznanemu zresztą korespondentowi nie dozwolono telegrafować, iż wszystkiemi pociągami kolejowemi przybywają z prowincji do swych pułków dawni żołnierze, i że to się dzieje potajemnie, gdyż nie ma rozporządzenia, rozporządzającego mobilizację. Nieznany korespondent dodaje, że przed trzema tygodniami wzmocniono armię o 45.000 ludzi i że powołano 40.000 rekrutów. „Paris“ oświadcza, że na kartę ową nie byłby zwrócił uwagi, gdyby nie to, że podobne wiadomości nadchodzą także od poważnych osób do rządu. Należy zatem mieć się na ostrożności, bo Niemcy chcą widocznie napaść Francyę niespodzianie.

Jeszcze bardziej drażniącym jest drugi fakt. Oto niemiecki komisarz z Metzu zaprosił d. 20. b. m. francuskiego komisarza Schnaebele, ażeby w sprawie tyczącej się regulacji i ustawienia przewróconego słupa granicznego, przybył na granicę. Schnaebele to uczynił, i został przez przebranych policjantów na francuskiem terytorjum pochwycony. Chcąc odeprzeć napad, bronił się, ale go obalono na ziemię, powleczono i oddano żandarmom. Ci nałożyli mu kajdanki i odwieźli do więzienia w Metzu. W franc. ministerstwie spraw zagranicznych wywołało to wielkie zaniepokojenie i wczoraj wieczorem miano wysłać ważne depesze do ambasadora francuskiego w Berlinie. W Metzu panuje wielkie wzburzenie. Prokurator w Nancy zarządził dochodzenie.

Własne telegramy Kurjera.

Wiedeń 22 kwietnia. Do tutejszych dzienków donoszą ze Stambułu, iż wpływ Nelidowa u Wysokiej Porty wzmaga się znowu.

Berlin 22 kwietnia. Według »Post« odszczególnienie ministra Giersa dekoracyą nie przyszło dlatego do skutku, iż chciano uniknąć złego wrażenia, jakieby to w niektórych sferach rosyjskich wywołało.

Paryż 23 kwietnia. Oburzenie z powodu sprawy Schnaebella tu ogromne. «Matin«, Republique«, „XIX Siecle« i inne pisma nazywają tę sprawę zagadkową i sądzą, że Bismark chce wywołać mały konflikt, aby łatwiej przeprowadzić uchwalenie kolei strategicznych. »Gaulois“ pisze, że albo Bismark chce pokoju, a więc sprawa Schnaebella niema sensu, albo chce wojny, a w takim razie podobne wywoływanie konfliktu byłoby na niego zbyt naiwne.

Berlin 23 kwietnia. Mówią tu, że Schnaebelle był poddanym niemieckim jako Alzatczyk i przekroczył granicę w celach zbierania planów.

Sofia 23 kwietnia. Rejenci udali się do Haskiöi, wszędzie po drodze uroczyście przyjmowani.

Warszawa 23 kwietnia (pocztą do granicy). »Kurjer warszawski« donosi, że policmajstra w Rydze Własowskiego, który jako pom. oberpolicmajstra w Warszawie był powszechnie niecierpiany, jakiś rzeźnik, oburzony jego brutalnością, przebił nożem.

Paryż 22 kwietnia. Ajencja Havasa telegrafuje: Depesze z Pagny i Nancy podają dalsze szczegóły o aresztowaniu komisarza Schnaebelego. Tenże zaproszony przez niemców celem ustawienia obalonego słupa granicznego, zaledwie uszedł kilka metrów drogi po stronie niemieckiej został nagle ujęty przez tamtejszych ajentów Policyjnych, ubranych w bluzy. Rozkaz aresztowania wydany został w Metzu na podstawie instrukcyj nadeszłych ze Strasburga. Schnaebele umieszczony został w więzieniu śledczem w Metzu. Prokurator rzeczypospolitej w Nancy udał się wczoraj zrana do Pagny, celem przeprowadzenia śledztwa. Według innych wersyj aresztowanie nastąpiło na ziemi francuzkiej. Schnaebele czekając na przybycie komisarza niemieckiego z Ars sur Moselle, uszedł kilka metrów drogi poza granicę niemiecką. Nagle rzuciło się nań dwóch ajentów policyjnych. Schnaebele obalił ich na ziemię i cofnął się z powrotem na terytorjum francuzkie. Ajenci udali się za nim i pochwycili.

Paryż 23 kwietnia. «Petit Journal» donosi, że Schnerb prefekt departamentu Meurthe-Moselle przybył wczoraj do Paryża w sprawie Schnaebella i o 11 miał posłuchanie półgodzinne u Gobleta, poczem się udał do Flourensa, z którym długą miał konferencją.

Paryż 23 kwietnia. Schnaebella odwieziono podobno do Lipska.

Paryż 23 kwietnia. Boulanger dwie godziny konferował z Flourensem i Gobletem.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 23 Kwietnia.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	111 —	112 —
Marki niemieckie	62 —	62 75
20-frankówki za sztukę . .	10 —	10 10
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	104 25	105 25
4½% gal. pożyczka krajowa	94 50	95 50
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 50	100 50
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	95 50	96 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	100 50	101 50
4½% „ „ „ „	98 50	99 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	93 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92 —	93 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 50	102 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99 —	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	16 50	17 50
„ Stanisławowa . . .	27 25	28 50
Warszawa, 23 Kwietnia 1887. Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	101 —	102 —
4% listy likwidacyjne . . .	93 50	94 50

Telegram:

Wiedeń, 23 Kwietnia 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·30 Akcye kredytowe 282·70, Dukaty 5·97.

Berlin, 23 Kwietnia 1887.

Guldeny austryackie 160·25, ruble 178·85.

Rozkład jazdy

pociągów osobowych.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 6 m. m. 16 rano—osobowy godz. 10 m. 50 rano — pospieszny godz. 9 minut 30 wieczór — mięszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do **Wieliczki**: mięszany godz. 11 m. 19 rano.

Do **Oświęcima**: godz. 6 m. 47 (także do **Warszawy**).

Do **Wiednia**: osobowy godz. 5 m. 59 rano— (także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kuryerski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m. 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kuryerski g. 9 m. 57 wieczór

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: Mięszany godz. 5 m. 11 rano — popieszny godz. 6 m. 52 rano — osobowy godz. 2 m. 37 po poł. — lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 8 m. 24 wieczór.

Z Wieliczki mięszany godz. 7 m. 39 wieczorem.

TEATR KRAKOWSKI,

W Sobotę dnia 23 Kwietnia 1887

MAŁOMIESZCZANIE

Komedya w 5 aktach Wiktoryna Sardou.

OSOBY:

Baronowa de Saint André — —	Pani Wolska
Mauryoy, jej syn — — —	Pan Sobiesław
Anzelm Brochat, jej brat — —	P. Werner
Adela de Lery des Ormoises, jej kuzynka	Pna Ziembińska
Vice hrabia Amaury d'Eblancourt —	Pan Lubicz
Trabut, mer z Pout-Arcy — —	Leon Stępowski
Kllra, jego żona — — —	Pani Hoffmann
Zoë Deniser, jej przyjaciółka — —	Pni Zalewska
Pani Cotteret — — — —	Pna Wojnowska
Weronika | jej córki — — —	Pna Remmer
Petronela | — — —	Pni Dulębowa
Marcelina Aubry	Pni Sułkowska
Henryk Clavajot, assesor prefektury	Pan Janowski
Lechard, właściciel handlu papieru i redaktor — — — —	Pan Wójcicki
Katarzyna | służba baronowej —	Pni Wójcicka
Maryanna | —	Pna Koźmin
Franciszek — — — —	Pan Dorowski
Kasper, kolporter — — —	Pan Winiarski
Bernard, woźny — — —	Pan Jejde
Felicya | służące — — —	Pni Czechowska
Józefa | — — —	Pna Nowińska
Brygadyer, żandarmów — — —	Pan Rawski
I-szy służący — — — —	Pan Orliński
II-gi służący — — — —	Pan Janikowski

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakewie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.